

## Prolog

# OSTATNI GWIZDEK

*Poznań, październik 1912 roku*

Idiota, pomyślał Apoloniusz Pawlak, bardzo zniesmaczony. Po czym splunął na trawę i lekkim krokiem podszedł do sędziego. Niemiec Georg Rhode już wielokrotnie prowadził mecze Normanii i za każdym razem gwizdał jawnie przeciw tej drużynie, ale to, co wyprawiał dzisiaj, przechodziło ludzkie pojęcie. Polek był przekonany, że w tym wypadku nie było faulu, który widział sędzia.

– Tadeja, uważajmy, ten szkop chce nas wykończyć. Sam widzisz, co on gwizdże! – syknął dyskretnie do przebiegającego obok kolegi z zespołu.

– Widzę, widzę! – Tadeusz Krzyżoś pokiwał głową. Też miał wrażenie, że niemiecki sędzia robi wszystko, by Normania przegrała z Britannią. Ten zespół składał się głównie z Niemców, a w szeregach Normanii grało jedenastu Polaków. To zapewne było powodem stronniczości arbitra.

Przecież jesteście lepsi, tłumaczył sobie Polek Pawlak, wyraźnie lepsi. Wygramy z Britannią, choćby nie wiem co postanowił sędzia. Przebiegł kilka metrów tyłem, ale ostrożnie, gdyż boisko przy placu Liwoniusza nie miało zbyt równej nawierzchni. Przydałoby się tu solidnie zagrabić i wygładzić teren, wówczas Normania w pełni mogłaby wykorzystać swe atuty, jak choćby szybkość i sprawność podań, wszak nie brakuje nam graczy, którym piłka trzyma się buta jak przyklejona, rozmyślał Polek. Na to jednak brakowało środków. Ze zwykłych składek nie byli w stanie uzbierać na renowację boiska. Zresztą polscy piłkarze i tak mieli szczęście, że w ogóle

mogli gdzieś grać i że udało im się zasiać nieco trawy na tym placu... Rozejrzał się. Tak, to przecież tu, niedaleko bastionu Colomb i dworca kolejowego, powstaje Dzielnica Cesarska. Plany zabudowy, które sporządził kilka lat temu jeszcze radca Heinrich Grüder, uwzględniały powstanie wielu miejsc idealnych do gry w futbol. Tę grę Polek i wszyscy jego koledzy z zespołu uważali za niezwykle pasjonującą. To dzięki treningom i meczom mogli spotykać się regularnie, chociaż ich rodziny utyskiwały na to, że marnotrawią czas na zbytki, na bieganie za skórzaną piłką, i to nawet w dzień świąty, w niedzielę. Zatrzymał się, aby nie stracić równowagi. Ciekawe, czy w Anglii też gra się na takich klepiskach, pomyślał. Coraz więcej dawnych kolegów wracało z kopalń i fabryk w Zagłębiu Ruhry, przywoziło stamtąd nie tylko nieco grosza, ale i pomysł na futbol. Ponoć Niemców nauczyli go właśnie angielscy marynarze kotwiczący w Hamburgu i Kilonii, a Niemcy z kolei pokazali grę Polakom. Całkiem łatwa, myślał Polek. Tylko trzeba mieć wytrzymałe łokcie i kolana. I silne stopy, by kopnąć jak najmocniej.

Tambourloch, jak Niemcy nazywali plac Liwoniusza, należał kiedyś do pruskiej fortecy, więc miał grunt twardy i zbity, upstrzony żwirem i pełen ukrytych pod ziemią kawałków cegieł. Trawa nie rosła na nim zbyt bujnie, zbijała się w kępy, na których łatwo było skręcić nogę, wyrzucić się i dotkliwie potłuc. I to przydarzyło się właśnie graczowi Britannii, który upadł i uderzył twarzą w najtwardszy fragment boiska. Gdy sędzia spojrzał na jego zakrwawione oblicze i rozkwaszony nos, bez wahania zagwizdał.

– No nie! – warknął Polek i zacisnął ze złości pięści. – On chyba żartuje! Jaki rzut karny? Szkop sam się wyrzucił o własne nogi, bo jest pokraką.

Był gotów rzucić się na arbitra, ledwie powstrzymywał wściekłość. Nie on jeden. Pozostali gracze Normanii także szybko przybiegli i otoczyli Georga Rhodego tak szczelnie, że

sędziezia poczuł się jak w pułapce. Rywale z Britannii nie pozostawali dłużni. Chwytając za koszulki Polaków, rozpychali się między nimi i próbowali przedostać przez kordon, by z kolei osłonić sędziego. Zaczęła się szarpanina.

– *Genug*<sup>1</sup>! – wołał Rhode i gwizdał bez ustanku, jakby wzywał pomocy z najdalszych zakątków Poznania. – Dość! Niech wszyscy się rozejdą natychmiast!

Nie było na to szansy. Przeciwnie, wszystko wskazywało na to, że za moment rozpocznie się solidna bójka. Sędzia musiał być więc bardziej stanowczy. Jego silne ręce, które przed laty ćwiczył w pruskiej armii, teraz mu pomogły. Zaczął rozganiać i odpychać otaczających go piłkarzy. Raz jeszcze nabral powietrza i dmuchnął w gwizdek tak mocno, jak tylko potrafił. Dźwięk zabrzmiał długo i donośnie, niczym trąba albo hejnał.

– Powiedziałem! *Strafstoss*<sup>2</sup>! Koniec dyskusji! *Elfmeter*<sup>3</sup> dla Britannii i zdania nie zmienię! – zawołał arbitrer.

– Za co? – warknął Polek po niemiecku.

Nie zrobił jednak wrażenia na arbitrze.

– Za nieczyste zagranie. Za faul – orzekł Rhode, z gracją stosując zwrot zapożyczony do Anglików, którzy w futbol grali najlepiej.

Polek był bliski zamachnięcia się i zdzielenia sędziego pięścią w nos, ale wtedy poczuł na swym nadgarstku dłoń kolegi. To Edward Wrzesiński, który grał w Normanii jako lewy łącznik, powstrzymał go w ostatniej chwili.

– Nie warto – wyszeptał Eda. – Zemsty szukaj w grze, bo w przeciwnym razie nas osłabisz. Nie wygramy z nimi w dzie sięciu, gdy ten pajac cię wyrzuci z meczu.

Pawlak pokiwał głową na znak, że rozumie, i cofnął dłoń. Zbiegowisko wokół sędziego malało, ostatni polscy gracze

---

<sup>1</sup> *Genug* (niem.) – dość, dosyć.

<sup>2</sup> *Strafstoss* (niem.) – kara.

<sup>3</sup> *Elfmeter* (niem.) – jedenaście metrów, rzut karny.

wrócili na swe pozycje. Wysoki brunet z Britannii, o ciemnym wąsie przykrywającym górną wargę, podszedł do punktu wyznaczonego wapnem. Poprawił ustawioną tam piłkę, westchnął, zrobił trzy kroki w tył. Bramkarz Normanii rozłożył ręce, jak kміeć łapiący rozpierzchłe kury. Dreptał przed bramką, starając się wyczuć, w którą stronę poleci piłka. Nie wyczuł, strzelec zmylił go zupełnie. Brunet z wąsikiem zacisnął dłoń i uniósł rękę ku niebu. To był łatwy gol.

– *Ja*<sup>4</sup>! – krzyknął triumfalnie po zdobyciu bramki, a pozostali gracze Britannii otoczyli go z gratulacjami.

Polacy i Niemcy w jednym zespole. Razem się cieszą, rozważał Polek. Miał pretensje zwłaszcza do polskich graczy Britannii. Jakże mogli nie wiedzieć, że sędzia jest stronnicy, i to zapewne z powodu tego, że w Normanii nie grał ani jeden piłkarz niemiecki. Nie, nie zabraniali tego nikomu, po prostu Niemcy mieli swoje kluby. Dominowali w Britannii, Viktorii, Unii i Wackerze Poznań, a taki chociażby klub Deutsche SV w ogóle nie przyjmował w swe szeregi Polaków. Każdy chętny zawodnik polskiego pochodzenia dostawał odmowę, nie mógł tam trenować ani futbolu, ani atletyki, handbalu, łyżwiarstwa czy fechtunku, do ćwiczenia których ten klub zachęcał krzykliwymi plakatami. Jednak tylko Niemców.

Polek nie sądził, by Niemcy obawiali się umiejętności polskich piłkarzy. Chodziło raczej o to, by żaden z nich nie uprawiał sportu. Sport to zdrowie, przypominał sobie hasła, jakie przyświecały im, gdy zaczynali grać w futbol. W zdrowym ciele zdrowy duch, dodawał. Właśnie, zdrowy duch. Tego chyba Niemcy obawiali się najbardziej. Duch w narodzie miał obumierać, a nie rosnąć w siłę.

Mamy więc chyba prawo mieć także swój, polski klub piłkarski, upierał się Polek. A takim klubem była właśnie Normania. Nie trenował w niej żaden Niemiec, a rywale i, co ważne,

---

<sup>4</sup> *Ja* (niem.) – tak.

sędziowie oraz działacze poznańskiego okręgu Południowo-niemieckiego Związku Piłkarskiego dobrze o tym wiedzieli. Normania musiała się liczyć z dyskryminacją.

Trudno, nic na to nie mogli poradzić. W walce o mistrzostwo okręgu poznańskiego musieli zmagać się z Niemcami. Musieli próbować je wygrać, by dalej móc stoczyć walkę z najlepszymi w innych okręgach wschodnich rubieży Rzeszy – z Wrocławia, Prowincji Dolnośląskiej, Górnego Śląska, a także Górnych i Dolnych Łużyc. Dopiero na końcu najlepszy zespół mógł ubiegać się o mistrzostwo całych Niemiec.

Mistrzostwo... dobre sobie. Polek uśmiechał się w duchu. Nie pozwoli na to Polakom, nigdy! Co by to było, gdyby polski zespół z Poznania wygrał nie tyle w całych Niemczech, co chociażby w okręgu. Kanclerz von Bethmann Hollweg by tego nie zniósł, a germanizującą Poznań i cały region Hakatę pewnie szlag by trafił na miejscu. Nie po to Niemcy rugowali Polaków, odbierali im ziemię i prawa własności, karali dzieci we Wrześni, które nie chciały modlić się po niemiecku, nie po to wreszcie szukali prawnych kruczków, by nie pozwolić Drzymale wybudować domu, aby teraz dopuścić do zwycięstw Polaków w jakimś futbolu. Niedoczekanie nasze, pomyślał Apoloniusz Pawlak, nigdy nie wygramy. Ci z Deutsche SV zwyciężyli we wszystkich dotychczasowych mistrzostwach okręgu, a w ostatnich wyprzedzili Britannię i Union. Normania nie miała z nimi szans. A oni teraz się cieszą, że strzelili nam wątpliwego gola. Polek kręcił głową. Wierzyć się nie chce... Nagle zreflektował się, że przecież to tylko gra, sport. Niemcy po prostu chcą wygrać mecz tak samo jak Normania. Splunął i ostentacyjnie rzucił sędziemu pogardliwe spojrzenie. Miał nadzieję, że je zauważył.

Rhode drobnymi kroczkami wycofywał się spod pola karnego Normanii i nie zwracał uwagi na zawodników. Po chwili wznowił grę, dając sygnał gwizdkiem, i polscy piłkarze ze złością ruszyli, aby jak najszybciej zaatakować bramkę rywali i odrobić stratę.

– Podaj! – zawołał Pawlak, widząc, jak Maryś Sroka z zespołu Normanii minął jednego z Niemców i znalazł się sam na lewym skrzydle. – No, podaj! Jestem tu sam! – krzyknął, ale wówczas dostrzegł mroźny wzrok sędziego.

Zanim zdołał zastanowić się, o co tym razem ma pretensje niemiecki arbiter, Sroka posłał piłkę ładną podcinką w stronę pola karnego Britannii. Polek dostrzegł, że tam wbiega między rywali Eda Wrzesiński. Na dodatek na tyle niepostrzeżenie, że przeciwnicy zauważyli go zbyt późno, by go dogonić. Pozostało im tylko jedno.

Piłkarz Britannii położył się na trawie i wyciągnął lewą nogę. Wyprostował ją jak tylko się dało, aż czubkiem buta zaczepił o nogi zawodnika Normanii. Eda Wrzesiński zachwiał się, próbował jeszcze złapać równowagę rozpostartymi ramionami, ale wówczas drugi but Niemca trafił go w kostkę. Doganiający już piłkę gracz padł jak długi. Przekoziołkował i umorusany od błota od razu zerwał się na równe nogi, krzycząc w stronę sędziego.

– *Elfmeter! Elfmeter!* To był foul!

Nareszcie, westchnął Polek, ale ku swojemu zdumieniu zauważył, że sędzia bynajmniej nie zamierza zagwizdać rzutu karnego. Wyraźnie machał rękoma, że nie ma mowy o karnym i należy grać dalej.

Tego było już naprawdę zbyt wiele, ale zanim Pawlak zdołał cokolwiek zrobić czy powiedzieć, pierwszy odezwał się Maryś Sroka.

– Ej, a teraz karnego nie będzie? Przecież powinien być! – zawołał do sędziego, czerwieniąc się ze złości.

Apoloniusz Pawlak zrozumiał, dlaczego Rhode spojrział na niego z taką admonicją. Teraz tak samo popatrzył na Marysia Srokę.

– Proszę do mnie! – krzyknął do piłkarza głosem ostrym i donośnym.

– Ja? – Sroka wydawał się teraz zaskoczony.

– Tak, pan. Proszę do mnie – nalegał sędzia, a gdy zawodnik Normanii podszedł, dodał: – Nakładam na pana karę dyskwalifikacji. Proszę natychmiast opuścić boisko!

Maryś Sroka był tak zdumiony, że tylko łapał powietrze ustami, próbując wyrównać oddech. Z pomocą pospieszili więc koledzy z drużyny.

– Ale za co? Za co został wyrzucony?

– Za używanie języka polskiego.

– Co?!

Sędzia Rhode nie odpowiedział, poprawił tylko swoją ciemną bluzę, lekko odchrząknął i uniósł dumnie głowę. Następnie wskazał zawodnikowi drogę zejścia z boiska. Polacy jednak wciąż nie ustępowali, nie chcieli, by Sroka opuścił murawę.

– Jak to?! Nie wolno się odezwać? – wołali gracze Normanii.

– Nie po polsku – powiedział Rhode. – To zabronione.

– Od kiedy? – Eda Wrzesiński omal nie złapał sędziego za szyję. Stał teraz przed nim z ubłoconą twarzą i zadawał pytania prosto w twarz.

– Odkąd prawo stanowi, że podczas zgromadzeń publicznych obowiązuje język niemiecki.

– Czy mecz jest zgromadzeniem publicznym? – zapytał Wrzesiński.

– Nie inaczej.

Apoloniusz Pawlak rozumiał, do czego zmierza arbiter. Poprzedni kanclerz niemiecki Bernhard von Bülow wprowadził wiele antypolskich przepisów, wśród nich także ten. Podczas wszelkich wystąpień i zgromadzeń publicznych, zatem manifestacji, zebrań, apeli, nawet w teatrach i szkołach, język polski był zabroniony. Dzieci na lekcjach musiały się modlić po niemiecku, sędziowie w tym języku wydawali wyroki. Teraz Polek uświadomił sobie, że zgodnie z obowiązującym prawem mecz niczym nie różnił się od modlitwy w kościele czy na lekcji albo od manifestacji na placu. W zespole złożonym

wyłącznie z Polaków mieli posługiwać się językiem niemieckim, przecież to jakiś absurd!

– W czasie meczu także należy przestrzegać prawa – upierał się sędzia, a zdruzgotany Marian Sroka opuścił głowę i wolno zaczął schodzić z boiska.

– Poczekaj, Maryś! – zawołali koledzy.

Zatrzymał się więc i popatrzył zaniepokojony, co też jeszcze chcą dodać do sprawy. Tu, podczas meczu, nie było wyższej instancji niż sędzia. Nie można było się odwołać, chyba że do komisji dyscyplinarnej federacji piłkarskiej, choć ta z pewnością poparłaby karę nałożoną przez arbitra. Wtedy Polkowi zaświtała w głowie myśl:

– W takim razie wszyscy zejdziemy z boiska! – zawołał.

Nie uzgodnił tego z kolegami z zespołu, ale szybko zauważył, że nie musiał. Pozostali zawodnicy Normanii od razu pojęli jego zamiary, a ich miny wyrażały pełną aprobatę.

– Nie możecie. To oznaczać będzie walkower i porażkę bez walki – odrzekł sędzia.

– Trudno, niech będzie walkower – warknął Polek. – Wybuchnie skandal na całą Rzeszę, wszyscy się o tym dowiedzą, jak rywalizuje się w Poznaniu. Jak łamane są zasady braterskiej walki.

Koledzy z Normanii krzyknęli radośnie i podnieśli ręce. Zaczęli wiwatować i bić brawo.

– Tak, tak, właśnie! Tak zrobimy! Schodzimy z boiska wszyscy!

– Oddajecie mecz bez walki jak tchórze? – Wysoki brunet z Britannii ironicznie się uśmiechnął.

– Walka nie ma sensu, gdy chcecie grać w dwunastu przeciw dziesięciu – odparował mu Polek.

– Jak to?

– Z sędzią na środku obrony.

Niemiec oburzył się i aż stęknął ze złości, ale nie ruszył do bójki. Polacy nie czekali na reakcję ani jego, ani sędziego.



Kolejno schodzili z boiska, zostawiając na nim zdumionych graczy Britannii, sędziego i piłkę.

– Nie możecie...

– Grajcie sobie sami, szkopy! – prychnął Polek.

Niemcy rozumieli tę obelgę, którą Polacy często wobec nich stosowali, i teraz aż krew się w nich zagotowała.

– Tchórze! – wołali.

– Oszuści! – odpowiadali Polacy.

– To się tak nie skończy. Zostaniecie zdyskwalifikowani! Zostaniecie wyrzuceni! Dopilnuję tego! – Sędzia karmił ich niczym nauczyciel.

Apoloniusz Pawlak objął ramieniem osłupiałego wciąż Mariana Srokę, chcąc mu powiedzieć, by się nie przejmował, skoro wszyscy są z nim solidarni. Odwrócił się do Niemców i krzyknął na pożegnanie:

– Gońcie się! Założymy własną ligę i własny związek. Przyjdzie czas, gdy was w Poznaniu nie będzie.